Nr. 15. Zakopane, dnia 9. listopada 1899 r.

PRZEGLĄD ZAKOPIAŃSKI



CZASOPISMO
poświęcone sprawom miejscowym.

*

Wychodzi
co czwartek.

*

Adres Redakcyi: ulica Nowotarska 25.

Adres Administracyi: Dom komisowy A. Modlińskiego na Krupówkach.

Przedpłata wynosi:

na rok
bez przesyłki . . 5 złr.
z przesyłką . . . 6 »
półrocznie
bez przesyłki . . 2.50 złr.
z przesyłką . . . 3 złr.
kwartalnie
bez przesyłki . . 1.25 złr.
z przesyłką . . 1.50 »
Numer pojedynczy 15 ct.

OGŁOSZENIA:
Za wiersz petitowy lub jego miejsce 10 ct. przyjmuje dom komisowy A. Modlińskiego na Krupówkach.

Nabożeństwa. W dnie powsz. od 6 do 10 r., w niedz. i św.: wotywa o 9 r., suma o 11. W kaplicy przy zakładzie dra Chramca co niedz. i św. msza św. o 10 r. W kaplicy w Kuźnicach o 9 r.

Wystawy. W szkole koronkarskiej wystawa wyrobów codziennie cały dzień bezpłatnie. — Muzeum Tatrzańskie im. prof. Chałubińskiego, przy ulicy Chałubińskiego otwarte od 2 do 5, oprócz niedziel i świąt. Opłata za wejście od osoby 20 ct.

Czytelnie i wypożyczalnie. Czytelnia Stacyi Klimatycznej w biurze Komisyi klimatycznej, otwarta cały dzień codziennie. Wejście bezpłatne.

Czytelnia im. Adama Mickiewicza, Zakopiańskiego Koła Tow. Szkoły lud., Krupówki Nr. 10, otwarta cały dzień. Bezpłatna.

W księgarni Zwolińskiego: kaucya 2 złr., opłata 1 złr. miesięcznie.

Mowa p. Andrzeja Stopki

wygłoszona d. 22 maja 1898 r. podczas uroczystości Mickiewiczowskiej w Zakopanem *).

Bracia Rodáci! Pożryjmy dokoła! Telo luda, głowa przi głowie. — I cozto takiego sie stało, co my się tak tłumnie zebrali... tak ślicnie, bo nie ino sami parafijanie tu som jest, ale z inksik wsi tu ludzi widzem. Po coz oni tu prziśli? Przecie oni majom swoje kościoły. Ci aby dzisiák jakie wielgie świento kościelne? Nié. — Ci moze ześlimy sie, coby odprowadzić do grobu jakiego dobrego cłeka i prasnąć za nim grudkom ziémi na wiecne odpociwanie? — I to nié. — Ale ześlimy się, jako się dziś shodzom ludzie w całej Polsce, boć i tamci, co im nie wolno sie gromadzić, coby usanować pamieńć swoich wielgik przodków — to i tamci tu som jest miendzi nami, świentujom z nami duhem w tym roku. O, bo w tym roku — w tym miesioncu nápiékniejsim — w Polsce wielgie a wielgie świento. Obhodzimy w nim stowom rocnice urodzynia się nasego wielgiego poety — króla nasik poetów narodowyk, Adama Mickiewicza. Tak, sto roków uńdzie na godniom Wilijom, jak sie urodziéło to wyjątkowe dziecko, co go Bóg udarowáł wielgim duhem. On umar śterdzieści trzi roki temu, ale obchód na pamiątke jego urodzynia zacyna dziś muzika; my sie tyz jakosi nie smucimy, ale weselimy i scęśliwimy, jeze nám Bóg podzwoliéł nálezeć do tego, co i on národu — jeze nám go Panjezus zesłáł. Widno, ze nie umar, kié nám sie weselić i uradować wolno. O, tak. On nie umar, a hociej jego martwe ciało lezi na Zámku, Wawelu, pomiendzi królami — tam w Krakowie — to jego duk, jego ksiązki, jego pieśni, jego cała przepiékná poezijá zije do dziśka miendzi nami, zije i zić bedzie, dopokiel jedna polská kropelecka krwie iść bedzie w żyłak jakiegokolwiek cłeka.

Nie bedem wám tu, moi kochani, opowiadáł jego ziwobyciá, bo wám to juz opedziáł ksiądz na kázaniu lepiéj, jakby já to potrafiél. Nie bedem gwarzył o jego ksiązkach przepiknyk, co zawiérajom i o cim pisom. Powiém wám ino telo, jeze jego całe ziwobycie było przepiékne jako i jego dusa. Nikany na nim zádnéj plamy, zádnéj skazy ani ślaku znaku, a przepel-

*) Nigdzie dotąd niedrukowaną mowę p. Stopki podajemy w »Przeglądzie«, wierząc, iż choć wypowiedziana już dawno, będzie jednak zawsze na czasie, gdyż zawarte w niej myśli rozumne i uczucia zacne nie ulegają przedawnieniu i przez czas wartości swojej serdecznej nie tracą.

nione jes nápikniéjsemi cinami. To mi mozecie wierzić, jako i sićko, co wám powiém, odemnie chętnie przijońć, bok przecie waski clek z krwie i kości.

Ksiązki, co ik Mickiewicz napisáł, poprzekładały sićkie národy świata na swoje gwary i nimogom sie im doś nadziwować — telo som jest piékne. Nie bedem wám o nik gádáł, bo na to ta małá kwilka nie wystarci. Na to trzaby nomniej roku po końdecku, coby to jako tako ogodać syrzéj. Moze kieinendyj nańdzie sie na to cas. Dziś wám ino powiem, dziwtóre rzeci tak z jego ziwobycia jako i z jego ksiązek wyjęte, a nobarziej zwrócem wásom uwáge na to, co sie nás, ludu polskiego nobardziej tyci. Powiem náprzód, jako Mickiewicz gorąco kocháł Boga nadewsićko, pote Ojcizne, te niescęśliwom Polske, a nareście cały Polski národ, sićkie stany, bogatych i nędzárzi, a nopierwej lud polski, bo w nim doźráł podwalinę pod lepsom przisłość. Tak, Mickiewicz kocháł Boga. Powiadajom, ize ludzie barzo a barzo uconi, to w nic nie wierzom. To nie práwdá! Clek, co práwdziwie duzo wié, to drugiemu tak jino na słowo jego nie bee wierzył, ale sám swoim rozumem kce dońść do práwdy, i suká jéj nieráz i długo, ale jak on to jest dopráwdy mądry, to práwde nońść musi. Zje ka? Tam w górze, w Bogu. Naloz jom i Mickiewicz. Bez całe zicie wierzi w Boga, a práwdy suká. Wierzi zaś tak mocno, tak barzo, ze kié przisły one strasne casi i nasa Ojcizna stala się tym łachmanem potarganym wojnami i lada psu wolno juz bezkárnie wbijać do niéj zęby i drzéć jom na fafręgi. — I potargali jom, ino na trzi części oni psi, bo sie juz cworty nie nasel, kwała Bogu, to on wtej niepeci, nie widząc znikąd ratunku, jesce większej wiary nabráł; przisel do przekonaniá, jeze nima większej mądrości na całym świecie nad te proste kielka slów, co ik w Dolinie Kościeliskiej wypisane mácie i citácie: «I nic nad Boga». Od Niego to spodziewáł się pewnéj i nolepsej pociehy, a ze ona przińdzie, wierzył tak barzo, jeze juz cekáł, ze ona lada kwila przińdzie — ta pomoc — jino ze jéj nie widno i zrobi Pániezus cud — zbudzi pośród nás Dawida, coby se ze skálkom i procom w gorzci poseł na Goljata — zmog go i wybiél one Filistyny docimentu. Dawida Pániezus nie zesláł... Widno my tego nie byli godni.

Po rozbiorze Polski ozesuli sie Poláci po całym świecie, a Mickiewicz byl im jedyną pociehom, bo on nigdy nie wątpiél w nasom lepsom przisłość — on dźwigoł w nik upadającom nadzieje, slabnącego duha. Ucył róznemi przepiéknemi prikládami, jako majom robić, coby sie stali przikladem lo innyk — nasieniem dobrego. A uci i nos do siela, bo te sićkie nauki i my citać mozemy i przekonować się w nik, bo ik przecie do dziśka mámy.

Swojom nopiékniéjsom ksiązkę, co sie naziwa «Pan Tadeusz» zacina urocistujący dzisiok poeta od wezwanio Matki Boskiej Ostrobramskiej, do wtórej sie w cięzkik kwilak swojego ziciá uciekáł. Pytá jom, coby mu téz pomogła opisać jego ziém rodzinnom, Litwe i to, co sie w niéj działo, a pytá tak:

> Matko święta, co Jasnej bronisz Częstochowy
> I w Ostrej świecisz Bramie! Ty, co gród zamkowy
> Nowogrodzki ochraniasz z jego wiernym ludem!
> Jak mnie dziecko do zdrowia powróciłaś cudem —
> Gdy od płaczącej matki, pod Twoją opiekę
> Ofiarowany, martwą podniosłem powiekę,
> I zaraz mogłem pieszo, do Twych świątyń progu
> Iść, za wrócone życie podziękować Bogu —
> Tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono!...
> Tymczasem przenoś moją duszę utęsknioną
> Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych,
> Szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnionych...

Królowa Korony Polskiej wysłuchała go i dodała mu siéły, jeze napisáł cosi takiego, co takik ksiązek piéknyk ledwie kielka nońdzie na całym świecie i to od stworzynia świata jaze do siela. Nas zaś, Poláków, pokozał całemu światu — sićkim ludziom, co zili, zyjom i zić bedom, jako národ wielgi, co nie jino sablom potrafi powalić dziesięć razi mocniejsego wroga, ale ji w poezyi potrafi tworzić wielgie dzieła.

Mickiewicz miłował Polskę. Nie było juz mocárzá sabli, wielgiego przijáciela ludu — Kościuszki, ale był inny mocárz, mocárz słowa — Mickiewicz. I jak Kościuszko uchroniéł nás od tego, ze my nie upadli z hańbom na cole, nie dali se wydrzéć sabli z gárzści, ale poleglimy z honorem uratowanym z broniom w ręcak, tak Mickiewicz nie pozwolił na to, coby nase cierpiénia okropne przeminény bez ślaku, ale on, co w nim zestrzeliły sie sićkie nase boleści i były w nim nowiękse tak, jeze słuśnie móg wołać: «Miljon jestem, bo za miljony ciérpię i znoszę katusze». To znowu: «Ja i Ojczyzna to jedno». On to sićko wypisoł we swoik ksiązkak i przez to zaprotestowáł proci gwałtowi i niesprawiedliwości, jakom wrogowie nasi na nasej Ojciznie ucinili. On kocháł Polske, a tego dowodem rok ten, kié ta całá nasá Ojcizna, sićkie stany, bogaci i biédni, sićkie razem, a zgodnie kupiom sie, coby ućcić króla polskiej pieśni. Jego to cień, kié se tam z góry na nás poźre i widzi nás razem, bo jemu sie jedność miendzi Polákami nobarziej widzi — toz to rád, kié widzi dziś tlumy ludu polskiego razem z panami, jeze pokazujom, ze tak samo jak i oni rozumiom jego ksiązki — jego prze-

piékne myśli i rady. Kochál on sám sićkich barzo i tyk, co ś nim zyli i nás, co my sie porodziéli pote pogrobowcami. Kochał lud polski, a widząc, jeze tym, co do siela ciągnéni z ostatnim wysiłke tén wóz trudów koło odbudowaniá nasej Ojcizny, ze im ręce glewiom, to wte przekonáł sie, jeze oni sami nic nie zrobiom, ale bystre jego oko dostrzegło nowe siéły. I jak Kościuszko, tak i on pokłádáł całom swojom nadzieje w ludzie polskim, w tym ludzie od pługa z cárnemi ręcami od roboty i mozołów, co rozbudzając w sobie samym pocucie włásnej siéły, stworzi kiejsi swojom włásnom lepsom przisłość, scęśliwsom dole, wolność práwdziwom. Tak se wysoko socáł Mickiewicz lud. Tozto nowięcyl swoik poezij stworzył, opisując to, co od ludu słysál. Tak pise:

»...Słuchałem piosnek, nieraz kmieć stuletni,
Trącając kości żelazem oracza, stanął i zagrał na wierzbowej [fletni
Pacierz umarłych...«

A on tego pácierza, tego opowiadaniá słucháł od dziecka, a potem brał te baśnie i opowiadaniá od ludu litewskiego, bo jako ze sie tam urodziéł, nálepiej go znáł i rozumiáł. Nie bocył on na to, jeze pisanie takik gádek i takik ludowyk poezyj ściągnyno noń wielgom nienawiść, ze nawet po gazetak na niego pisali, jeze sie siéli, coby ładnym zrobić to, z cego sie juz dáwno baby pod kościołem śmiały i w co nie wierzyły i nie wierzom dáwno. Tak ono te gádki na pozióre ino głupie sie widzom i to ino ludziom głupim, ale cłek mądry bedzie na nie patrzáł inacéj i on potrafi sie w nik dopatrzéć samorodnego rozumu, a zdumieje sie nad ik ładnościom, a kié ik jesce wzion Mickiewicz w swoje ręce i przioblék w przepiékne sukienki i tak juz ładne i tak ładnie napisane ludziom dáł do citania — hej — to sie ni mogli ludzie i ni mogom ś nimi naciesić do dziśka; ucom sie ik na pamięć, a jemu one zrobiély sławe, co nie przeminie przenigdy. (Dok. nast.).

Włodzimierz Dzieduszycki.

„Dla uczczenia pamięci moich najdroższych rodziców i rodziny całej otwieram instytucyę naukową pod nazwą: „Muzeum imienia Dzieduszyckich we Lwowie“, mam bowiem to silne przekonanie, iż otwieranie i oddawanie na użytek publiczny podobnych zbiorów po większych miastach naszego kraju, wielce ułatwi naukowe badania i przyczyni się silnie do rozbudzenia zamiłowania naszej przyrody“.

Tak się wyraża darowując krajowi w r. 1880 zbiory swoje ś. p. *Włodzimierz hr. Dzieduszycki*, mąż nadzwyczajnej ofiarności i wielkiego zapału, którym obejmował przyrodę i lud całej Polski.

Poglądy zmarłego na cel i zadanie tych zbiorów maluje wybornie anegdotka o odwiedzinach dwu gubernatorów Galicyi w Muzeum. Założyciel, sam oprowadzający chętnie gości po swoich zbiorach, na wstępie oświadczył hr. Głoluchowskiemu, a w kilka lat później powtórzył to samo Niemcowi gubernatorowi Paumgartenowi, że musi się przyznać do zdrady stanu popełnianej tutaj od szeregu lat. Nie uznaje on bowiem, mówił w dalszym ciągu, podziałów i dzisiejszych granic politycznych Polski, a zbiory muzealne obejmują całą Polskę dawną. Gołuchowski oczywiście wysłuchał z uśmiechem przemowy gospodarza, jakżeż się jednak wydłużyła twarz austryackiego jenerał-gubernatora pod wrażeniem strasznego słowa *„Hochverrath“*, które wypowiedział pan Włodzimierz z wielką powagą i spokojem.

Pod świeżem wrażeniem zgonu Dzieduszyckiego przypomniały pisma polskie społeczeństwu o zasługach zmarłego.

Jeżeli na tem miejscu jeszcze osobno poświęcam wspomnienie zacnemu obywatelowi, to czynię to ze względu, że i Tatry miały swój dział w zbiorach muzealnych, oraz dla uczczenia starań Dzieduszyckiego około poznania przyrody tatrzańskiej.

Tatry stanowiące pod wielu względami odrębny świat przyrodniczy od reszty Polski wchodziły w zakres Muzeum od samego jego początku.

Główny dział Muzeum, rdzeń tegoż tworzy *zbiór ptaków*, któremu się zmarły przedewszystkiem oddawał będąc zapalonym ornitologiem.

Przed wielu laty, kiedy ornitologia tatrzańska była jeszcze zupełnie niezbadaną, wysłał w r 1861 Włodziemierz hr. Dzieduszycki doświadczonego pracownika w tej dziedzinie *Ernesta Schauera* do Tatr.

Schauer, Saksończyk z roku, wychowaniec i uczeń pierwszych ornitologów niemieckich naszego stulecia Naumanna, Brehma i Thienemanna, wybrał się z zasiłkiem Dzieduszyckiego na kilka miesięcy do Tatr i stąd nadsyłał okazy ptaków do Muzeum, a następnie ogłosił sprawozdanie z wycieczki naukowej w czasopiśmie ornitologicznem *Journal für Ornithologie X. 1862. Cassel: Tagebuch-Notizen während eines ornithologischen Ausflugs in der hohen Tatra, in den Monaten Juli und August 1861.* Był to początek badań *ptaszni* tatrzańskiej i praca ta zwróciła uwagę zawodowych badaczy na Tatry. Znaczne później jednak dokładne zbadanie ornitologii tatrzańskiej szczęśliwie przeprowadził dzisiejszy najlepszy ornitolog Tatr *Antoni Kocyan*, obecnie leśniczy w Żubercu na Orawie,

z którym również utrzymywał ścisle stosunki Włodzimierz hr. Dzieduszycki.

Liczne okazy ptaków tatrzańskich w Muzeum im. Dzieduszyckich pochodzą od Schauera, a następnie od Kocyana. Inne działy fauny mają również licznych przedstawicieli z Tatr. Oprócz zwykłych zwierząt górskich jak: kozic, świstaków (w r. 1894 dostała się do Muzeum para pięknych okazów świstaków z Tatr wskutek osobnych starań Dzieduszyckiego) posiada Muzeum im. Dzieduszyckich kilka rzadkich okazów. Do nich należy *popielica żołędnica Myoxus quercinus Blas,* nadzwyczaj rzadko spotykane zwierzątko żyjące w Tatrach. Podobnie cennym okazem jest *popielica dębowa, Myoxus Dryas Schreb,* którą odszukał w Tatrach Antoni Kocyan.

W zbiorach roślin znajdują się także *zielniki z Tatr* oraz pojedyńcze okazy dostarczone przez *dra Rehmanna, dra Janotę, Schauera* i innych.

W dziale mineralogiczno-geologiczno-paleontologicznym podstawę zbiorów stanowią okazy tatrzańskie, które pochodzą od profesora *Ludwika Zejsznera,* nadzwyczaj pracowitego badacza geologii tatrzańskiej. Historya tego zbioru jest następująca:

Ojciec Włodzimierza *Józef Dzieduszycki*, który również oddawał się przyrodnictwu i zamiłowanie to przekazał synowi, zrobił był w latach pomiędzy 1832 a 1840 układ z Zejsznerem; podług układu tego miał Zejszner wydać opis geologiczny Tatr i zebrać potrzebne okazy. Jeden zbiór tych okazów był przeznaczony do Muzeum im. Dzieduszyckich, drugi dla Towarzystwa Naukowego krakowskiego, a trzeci dla Zakładu narodowego im. Ossolińskich. Opisu geologicznego Tatr Zejszner nie dokonał, było to nawet niepodobieństwem przy ówczesnym stanie znajomości Tatr, ograniczył się więc tylko do licznych monografii poszczególnych okolic Tatr i Podhala. Zbiory geologiczne jednak pozostały i stanowiły związek tego działu w Muzeum.

Bogate zbiory etnograficzne Muzeum dotyczą już innych stron, a szczególnie bogato i pięknie przedstawia się w nich przedewszystkiem *Huculszczyzna.* Opis działu Huculskiego wydał świeżo (w lutym b. r.) Włodzimierz Dzieduszycki poprzedziwszy książkę słowem wstępnem. Treść dziełka stanowią tablice z podobiznami fotograficznemi celniejszych okazów sztuki i przemysłu Huculów, z objaśnieniami profesora Włodzimierza Szukiewicza. Wydawnictwo to ma tylko pośredni związek z Tatrami, nastręczając przykładów do porównania wyrobów huculskich z naszymi z Podhala. Podobieństwo jest w ogóle nieznaczne i tylko w niektórych motywach.

Do ostatnich wydawnictw Muzeum im. Dzieduszyckich należy też staranny i obszerny opis *powiatu Sokalskiego* napisany przez p. Sokalskiego. Przedmowa zapowiada wydawanie opisów i innych powiatów Galicyi, które to prace zawdzięczają początek konkursowi ogłoszonemu przed kilku laty na opis wzorowy któregokolwiek powiatu galicyjskiego.

W ostatnich czasach Włodzimierz hr. Dzieduszycki nosił się z myślą zamieszkania w Zakopanem, a żywo go zajmowały objawy życia i ruchu, jaki od niedawna wszczął się tutaj w dziedzinie pielęgnowania i odbudowywania kultury swojskiej tatrzańskiej. Siły jednak słabły, w chwili rwania się do nowych przedsięwzięć zakończył Włodzimierz hr. Dzieduszycki swój pracowity żywot.

Dr. St. Eliasz-Radzikowski.

O nazwach miejscowości w Tatrach.

List otwarty do znawców tych nazw.

W numerze 12 »Przeglądu Zakopiańskiego« podałem krótki artykuł o Upłazie Kalackim, w którym Dr. St. E-R. porobił niektóre zmiany, dotyczące podanych przezemnie miejscowości i usprawiedliwił je w załączonym dopisku. Za zmiany te jestem mocno wdzięczny Dr. St. E-R. Sam fakt jednak popełnienia przezemnie kilku błędów w nazwach tatrzańskich zniewala mię do poruszenia tej kwestyi i omówienia jej dokładniej. Po Tatrach chodzę od r. 1887 i to przeważnie w miejscach najbliższych Zakopanego. Nazw: »Upłaz Kalacki«, »Koryto« i »Szklana Brama« dotychczas jednak nie słyszałem. Czy nazwę »Suchy Wierch« w zastosowaniu do Upłazu Kalackiego zapożyczyłem z mapy wojskowej, czy od kogo z turystów lub górali — dzisiaj nie pamiętam. »Wrotkami« nazywałem dawniej to, co i Dr. St. E.-R. niemi nazywa. Zbił mię z tropu kiedyś jakiś juhas, pasący owce w Korycie, który to właśnie Koryto nazwał Wrótkami. Artykuł, o którym mowa, napisałem na drugi dzień po bytności na Upłazie Kalackim w towarzystwie przewodnika, który na uwagę mego towarzysza, znakomitego taternika, że Suchy Wierch jest obok Goryczkowej, odpowiedział, że i to (Upł Kal.) nazywają także Suchym Wierchem. Inny znowu z wybitnych taterników zapytywany przezemnie, czy słyszał nazwy: »Upłaz Kalacki«, »Koryto« i »Szklana Brama« i gdzie one leżą, odpowiedział, że nie słyszał nigdy, a »Upłaz Kalacki« zapewne leży gdzieś kolo Kalatówek. To co ja nazywałem korytem »Ka-

sprowym«, Dr. St. E. R. nazywa »Czubą Kasprową«. a wspomniany ostatnio taternik nazywa to »Suchym Kasproskim« i dodaje, że poza Goryczkową jest również »Suchy Kondracki«. Podobnych faktów możnaby było przytoczyć więcej, sądzę jednak, że i te wystarczą, ażeby dać czytelnikowi pojęcie o tym chaosie, jaki panuje w nazwach rozmaitych miejscowości w Tatrach. Przedewszystkiem dotyczy to miejscowości mniej zwiedzanych, mniejszych skałek, przełęczy, żlebów i t. p. Wobec takiego stanu rzeczy, ażeby zachować wszystkie dobrze, dawne nazwy góralskie (po co np. ładny wyraz »Wodogrzmoty« został zastąpiony »Wodospadami« ?!) dla ogółu zwiedzającego Tatry, byłoby pożądanem, zdaniem mojem, ażeby ktoś z taterników, znających dobrze te nazwy, zrobił dokładny szkic mapy Tatr w stosunku conajmniej 1:25.000 i na tym szkicu wszystkie znane miejscowości zaznaczył. Ażeby zaś robota ta nie była zbyt uciążliwą, można ją ograniczyć (na razie przynajmniej) do najbardziej uczęszczanej części Tatr t. j. do polskich Tatr (pomiędzy dolinami: Białej Wody, Chochołowską i Hlińską lub Wierch-Cichą). Ażeby zaś ułatwić korzystnie z takiej mapy, t. j. żeby z łatwością mógł odnaleźć nazwę danej miejscowości i odwrotnie miejscowość danej nazwy, należałoby: 1) wszystkie nazwy (z boku na mapie) ułożyć alfabetycznie i zaopatrzyć numerami porządkowymi (synonizmy bez numerów). 2) numerami odpowiednimi pooznaczać odpowiednie im miejscowości na mapie. 3) wyszukanie miejscowości ułatwić przez wprowadzenie kratek na mapie oznaczonych poziomo dużemi a pionowo małemi literami alfabetu i po nazwie umieścić odpowiednią parę liter (np. »26. Koryto — Bd.« — »Szklana Brama = Wrótka. — 57. Wrótka (Szklana Brama) — Cd. i t. d. Co do samego szkicu, to sądzę, wystarczy zupełnie dla danego celu: oznaczyć grzbiety, granie i skały liniami (grubszemi wyższe, cieńszemi niższe: szczyty np. krzyżykami, przełęcze — kropkami, hale — zakropkowanemi drobno miejscami, jeziora i potoki i t. p. Nie ulega kwestyi, że nawet najlepszy znawca Tatr wszystkich miejscowości oznaczyć i nazwać nie potrafi wskutek tego zmuszony będzie udawać się po radę do innych znawców, między innymi i górali. Bez wątpienia zrobienie takiej mapy będzie wymagało pewnego nakładu pracy. Ale i to nie ulega wątpliwości, że pracą tą zapisze się autor wdzięcznie w sercach wszystkich zwiedzających Tatry rodaków. Mapę taką mogłoby wydać swoim kosztem Towarzystwo Tatrzańskie, tem bardziej, że koszt nie będzie wielki, a Towarzystwo zyska w tej mapie materyał należyty do nazw przyszłej dokładnej mapy Tatr, przynajmniej Tatr polskich, której oddawna domagają się gwałtownie turyści. Mapa taka w stosunku 1:25·000 conajmniej obok dokładności w szczegółach powinna być wykonaną tak, ażeby łatwo było oryentować się na niej, czego nie można powiedzieć np. o mapie wojskowej. Następnie muszą być na niej oznaczone dokładnie wszystkie drogi, ścieżki, przejścia, schroniska, altany, szałasy, ławki, drogoskazy etc., dalej np. za pomocą gwiazdek, miejsca szczególnie pięknych widoków, odpowiednie do popasów, jak również wysokości w metrach i t. d. i t. d.

A. Groń.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Pogoda stale prześliczna. Dzień po dniu następuje jednakowo jasny, słoneczny, radosny. Nawet przymroski nocne spokojne są, jakby je łagodziła powracająca jakaś wiosenna fala. Niebo prawie ciągle nieskazitelnie czyste i czasem tylko po bladym jego lazurze przesuwają się wysoko długie, pierzaste obłoki. Raz tylko, na schyłku ostatniego dnia października, zasnuło się niebo chmurami i w nocy spadł deszcz rzęsisty. Listopad już jednak stawił się w pełnym blasku słońca i z cieplem iście wiosennem. Śnieg na górach stopniał i tylko gdzieniegdzie jeszcze bieleje, tworząc fantastyczną, zygzakowatą sieć, jakby jasnych żyłek na ciemnym marmurze. Powietrze suche, łagodne i cisza w niem zupełna, najlżejsze tchnienie wiatru nie przerywa głębokiej zadumy poważnych świerków.

Deszcz gwiazdzisty, pojawiający się zwykle w listopadzie, w tym roku ma być szczególnie świetny i obfity. Jeden przypadnie około 12-go, a drugi około 27-go tego miesiąca. Oby nam tylko chmury nie zasłoniły ciekawego i pięknego zjawiska.

Umieszczenie dworca kolejowego zbyt blizko Chramcówek już teraz daje się odczuć w przykry bardzo sposób. Dziś jeszcze w porannych tylko i wieczornych godzinach kłęby smrodliwego dymu rozchodzą się po tej do niedawna najładniejszej i najprzyjemniejszej ulicy. Nietrudno przewidzieć, o ile źle się spotęguje już w przyszłym letnim sezonie, kiedy ruch kolejowy się wzmoże. Jeżeli i nadal pozostanie wszystko bez zmiany, to przy kilku pociągach, przez cały prawie dzień wyrzucających tumany dymu węglowego, zupełna klęska Chramcówek stanie się nieunikniona. Podobno Komisya odbierająca kolej przyrzekła uwzględnić żądania poprawienia złego, przedstawione jej przez

delegatów sekcyi zakop. Tow. Lek. Galic. Może tym razem będzie inaczej, przykre jednak doświadczenie dotychczasowe usprawiedliwia, niestety, najdalej idące niedowierzanie względem wszelkich obietnic. Sypał je hojnie koncesyonaryusz, nie żałowała Komisya reambulacyjna, a przecież zrobiono wszystko jak gdyby na złość. Wszelkie więc władze, wszelkie instytucye tutejsze powołane do opieki nad uzdrowiskiem, nauczone tem smutnem doświadczeniem, nie powinny spocząć, dopóki celu nie dopną i nie usuną tej krzywdy, wyrządzonej Zakopanemu jakby przez jakichś jego wrogów. Odsunięcia ogrzewalni, koła obrotowego i zaprowadzenia przyrządów spalających dym żądać trzeba bezwarunkowo i bezustannie aż do skutku.

Brak straży bezpieczeństwa na dworcu kolejowym daje się dotkliwie odczuwać. Podczas odejścia, a szczególniej podczas przyjścia pociągu panuje tam nieład nie do opisania. Furmani tłumem rzucają się na wysiadających z pociągu, wydzierają tłomoki, biją się o nie i nikną z nimi, a przybysz przerażony taką natarczywą uprzejmością długo błąkać się musi w bezładnej gromadzie furek zanim własność swoją odnajdzie. O nieszczęśliwy jakiś wypadek nietrudno także, niesforny bowiem tłum, gapiąc się na nadchodzący pociąg ciśnie się na szyny, pod koła. Potrzeba koniecznie, aby władze ustanowiły na dworcu jakąś stałą straż, któraby czuwała nad porządkiem i bezpieczeństwem. Obowiązek ten nie może przecież ciążyć na naczelniku stacyi i tak już obładowanym obowiązkami i pracą ponad ludzkie siły. Straż taka zapobiegłaby zapewnie skutecznie swawoli robotników kolejowych, którzy gromadzą się w baraku na wprost stacyi i ubiegłej niedzieli urządzili formalne bombardowanie kamieniami magazynu stacyjnego.

Pożar omal nie wybuchnął d. 2-go b. m. w szynku Jaciny przy ulicy Kościeliskiej, róg Kasprusiów. Zapaliły się sadze w kominie. Ogień był tak silny, że z trudem udało się go ugasić mieszkańcom bez pomocy straży.

Wycieczkę na Czerwony wierch odbyło w d. 31 z. m. parę osób niezrażonych bielejącemi na szczytach śniegami. Wyprawę poprowadził Walek Brzega Dotarto jednak tylko na Kondratową Kopę. Śnieg w niektórych tylko miejscach dosięgał do kolan, zresztą iść było można zupełnie dobrze. Przerwano wycieczkę na Kondratowej z powodu silnego bardzo i mroźnego wiatru, jaki wiał wprost w twarz wędrowcom, przenikając najcieplejsze odzienia i przejmując zimnem. W Zakopanem wtedy zupełnie cicho. Widok, roztaczający się z Kopy Kondratowej, wynagrodził trud i zimno. Ciemne, skaliste szczyty z usianymi gęsto białemi, lśniącemi plamami śniegu, po którym przesuwały się lekkie, niebieskawe cienie, snujących się pomiędzy górami obłoczków, wyglądały jak w śnie zaczarowanym pogrążony, cudowny jakiś świat. Najpyszniejszy był Krywań i lekką mgłą spowita cicha, urocza dolina Liptowska.

Szpital.

Historyę powstania szpitala w naszem uzdrowisku podaliśmy ze wszelkimi szczegółami jej rozwoju, w Nr. 6 i 7 «Przeglądu». Sądzimy, że nie będzie bez pewnego interesu dla czytelników, jeżeli przedstawimy im bliżej samą budowę tego, tak bardzo ważnego w Zakopanem zakładu. Stanowi to nawet nasz publicystyczny obowiązek, aby zawiadomić ogół, w jaki sposób zużytkowują się pieniądze składane przez ogół na szpital.

Plac jaki gmina ofiarowała dla szpitala leży nad samym Białym Dunajcem, przy drodze wiodącej z szosy Nowotarskiej (trochę niżej Chramców ek) ku Gubałówce. Jest to placyk tak mały, iż wznoszący się na nim budynek zapełnia go doszczętnie. Budynek sam jest skromny, ale zdaje się, że na potrzeby naszej stacyi klimatycznej w zupełności wystarczy.

Rozkład wewnętrzny jest bardzo praktycznie obmyślany. Główne wejście, przez oszkloną werandę, umieszczone w szczytowej ścianie domu prowadzi do szerokiej wygodnej sieni, biegnącej wzdłuż całego budynku. Pierwsze w sieni drzwi, na lewo, wiodą do salki operacyjnej. Jest to spory pokoik z dużem, weneckiem oknem, z podłogą wyłożoną cementem i nachyloną w łagodnym spadku do ścieku, od którego prowadzi kryty kanał, kończący się w ocementowanym dole po za budynkiem. Następne drzwi z sieni wprowadzają nas do pierwszego pokoju dla chorych. Staną tam dwa łóżka. Pokój jednak jest tak obszerny, że w razie potrzeby bardzo wygodnie umieścić będzie można i trzecie jeszcze łóżko. Dalej jest drugi taki sam pokój dla chorych, również z oddzielnem wejściem do sieni. Następne znowu drzwi w tym samym szeregu prowadzą do kuchni szpitalnej. Z kuchni wychodzą drzwi na drugą werandę oszklonią, z której, ganek, biegnący wzdłuż całego domu, doprowadza: z jednej strony do głównego wejścia, a z drugiej dochodzi do schodów opartych o szczytową ścianę i wiodących na górę. Schody te osłonięte będą również oszkloną werandą. Z tej też werandy prowadzą drzwi do drugiego końca głównej sieni. Dodać należy, że

sień główna przedzielona jest ścianą na dwie nierówne części. Pierwsza większa, od strony głównego wejścia, przylega do opisanych wyżej pomieszczeń i ma prócz tego, po stronie prawej, wejście do pokoiku z wanną i drugie do miejsca ustępowego. Druga zaś część sieni, mniejsza, drzwiami połączona z pierwszą, stanowi wstęp do dalszych dwóch pokojów dla chorych — z jednej strony, a z drugiej znów do wanny i ustępu. Cała ta druga część budynku, dająca się zupełnie wyodrębnić od pierwszej, stanowi oddział dla chorób zakaźnych. Na górze, w przeciwległych końcach domu, są jeszcze dwa pokoje, z których większy przeznaczony jest na mieszkanie dla Sióstr Serca Jezusowego, a mniejszy nie ma jeszcze określonego przeznaczenia. W razie potrzeby i tam można będzie umieścić dwa, a nawet trzy łóżka dla chorych.

Wszystkie pokoje na dole prawie są równe, co do rozmiarów, licząc po $3^1/_2$ metra szerokości, 5 m. długości i 4 m. wysokości. Okna wszędzie duże, potrójne, skierowane na południowy-zachód. W sieni dwa piece. Cały budynek postawiony jest bardzo starannie, podłogi szczelne, ściany zaopatrzone dobrze.

Smutne tylko wrażenie sprawia zewnętrzne otoczenie szpitala. Wydzielono mu taki mały, taki skąpy kawałek gruntu, że między ścianami domu, a ogrodzeniem ten grunt obejmującem przejść nawet trudno. Mowy więc być nie może o posadzeniu drzewek, o urządzeniu trawnika, o miejscu na zasadzenie kilku bodaj kwiatów. Przykro pomyśleć, patrząc na to straszliwie ubogie otoczenie, że ci, których cierpienie i niedola w tym smutnym domu osadzą, wracając do zdrowia nie będą mogli odetchnąć po ciężkiem zawsze powietrzu izby szpitalnej, przechadzając się swobodnie wśród trawy i kwiatów. Trzeba koniecznie pomyśleć o zaspokojeniu tej ważnej potrzeby. Bodaj zebrać oddzielny fundusz na zakupienie gruntu, byle nie dopuścić, by w sercach przyszłych smutnych mieszkańców szpitala, mógł zrodzić się jeszcze żal cichy, że tak poskąpiono ofiary dla nich, tak skrupulatnie wydzielono tylko to co niezbędne, jakgdyby dłonią ofiarodawców kierował przymus jakiś, a nie ta piękna, chrześciańska miłość cierpiących bliźnich.

Lista gości w Zakopanem

od d. 28-go października do 3-go listopada b. r.

Haller Cezary	Kraków	U Króla Józefa
Okuszkowa Teresa z córką	Litwa	Wil. Świetlana
Hempel Wanda	Kr. Polskie	Przecznica 22
Siemaszko Antoni	Kraków	U Kuliga
Ranicka Marya	Litwa	U Tatara Jędrz.
Fuchsik Marya	»	» »
Fayrich Józef	Kraków	U Kuliga
Moskwa Franciszek	Stanisławów	»Szałas«
Moskwa Henryk	Kraków	»
Moskwa Ludwik	Rzeszów	»
Solecki Albin z rodziną	Lwów	Przecznica 9
Chmielowski Witold	Warszawa	Chramcówki 32
Markowski Aleksander z żoną	»	»Liljana«
Rozmysłowicz Anna z synem	Kr. Polskie	»Murań«
Płoska Stefania	» »	Krupówki 75
Moszczeński Stefan z żoną	» »	»Szałas«
Osiadacz Władysław z synem	Lwów	»
Koszko Aniela z dziećmi	Wieliczka	Stara Polana 16
Wolski Wacław	Warszawa	Chałubińsk. 7
Goldberg Halina	»	Jordanówka
Pusch Franciszek	»	»
Suchodolski Eustachy	Kr. Polskie	Krupówki 75.

Razem osób 32, mężczyzn 15, kobiet 17. Ogółem od 1 stycznia do 3 listopada r. b. osób 4.802.

Rozkład jazdy pociągów.

5.00 w.	przychodzi	Zakopane	odchodzi	9.00 r.
4.40	»	Poronin	»	9.20
4.20	»	Biały Dunajec	»	9.38
3.52	»	Szaflary	»	10.02
3.37	odchodzi	Nowy Targ	przychodzi	10.22
3.13	przychodzi		odchodzi	10.40
2.47	»	Sieniawa	»	11.14
2.23	»	Raba Wyżnia	»	11.38
2.00	odchodzi	Chabówka	przychodzi	12.00
1.33	przychodzi		odchodzi	12.32
9.05 r.	odchodzi	Kraków	przychodzi	4.47
12.06 n.	przychodzi	Chabówka	odchodzi	2.29 n.
7.55 w.	odchodzi	Kraków	przychodzi	6.36 r.

2.26 n. 12.28 d. przychodzi Chabówka odchodzi 1.47 d. 12.09 n.
2.55 d. 10.50 w. odchodzi Lwów przychodzi 2.16 n. 1.30 d.

Spostrzeżenia meteorologiczne z obserwat. przy muzeum Tatrzańskiem w Zakopanem. Średnie z obserwacyi o godz. 7 r., 2 pop. i 10 w.		Ciśnienie powietrza sprowadzone do 0°, 600 m/m.	Ciepłota w stop. Cel.	Prężność pary w powietrzu	Wilgotność powietrza w %	Temperatura dzienna Najwyższa	Temperatura dzienna Najniższa	Stan nieba Niebo czyste=0, całkiem zachmurzone=10	Suma opadu w m/m.	Kierunek wiatru	Pogoda
Październik	d. 29-go	87.5	+10.0	7.8	84.3	+14.5	+ 6.0	3.3	0	S. W.	jasna
»	30-go	86.0	+ 8.1	6.1	76.6	+15.4	+ 5.0	1.0	0	E. W.	»
»	31-go	83.9	+ 7.9	6.1	77.0	+14.5	+ 4.5	5.3	6.8	SW. W.	»
Listopad	1-go	90.8	+ 0.7	4.5	87.6	+ 6.4	— 2.2	2.0	0	SW. SE.	»
»	2-go	89.6	+ 3.5	3.9	66.6	+ 9.2	— 3.0	0.0	0	W. E.	»
»	3-go	88.0	+ 3.8	5.2	84.0	+ 9.5	+ 0.8	3.3	0	S. NE.	»
»	4-go	89.7	+ 6.8	6.8	91.0	+11.9	+ 4.3	0.6	0	NE.	»

Kącik informacyjny.

Urząd pocztowy otwarty od 8-ej rano do 12 w poł. i od 2 do 6 pop., w niedzielę od $8^{1}/_{2}$ do $11^{1}/_{2}$ r. i od 3 do 4 pop. W niedzielę i święta w godzinach popoludniowych nie można nadawać przesyłek pocztowych i ani odbierać, ani nadawać przekazów pieniężnych. **Biuro telegraficzne** otwarte jest od 8 r. do 9 w. bez przerwy. **Biuro telefoniczne** funkcyonuje w tych samych godzinach co i telegraficzne. **Listy roznoszone są** o 7 rano i 11-ej. **Paczki rozwozi się** o 7-ej i o 12 w poł. Za rozwożenie paczek pobiera się opłatę: od paczki do $1^{1}/_{2}$ kg. 3 cen., do 5 kg. — 5 cen., do 10 kg. — 10 cen., nad 10 kg. — 15 cen.; jeśli jest kilka paczek, bierze się jednę należytość od najcięższej, a od reszty po 3 cen., bez względu na wagę. **Karetki pocztowe** odchodzą: o 5·30 rano i o 5 popoł. Przychodzą: o 9·30 rano i 9 wiecz. Opłata za przejazd do Chabówki w karetce 2 zlr. 10 cen., na koźle 1 zlr. 80 cen

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Henryk Bogdani.**

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.